

GDZIE TO



GDZIE

ZAGRAŁY TRĄBKI MYŚLIWSKIE?..

ORGAN TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO

POD REDAKCJĄ MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI, OLGIERD ŚWIDA WŁODZIMIERZ KORSAK, MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI, JAN BOROWSKI

ETYKA KOLEŻEŃSKA

Polowania zbiorowe, zgromadzające większą ilość myśliwych, wymagają poprawnego zachowania się i ścisłego przestrzegania pewnych ustalonych zwyczajowo przepisów, o których wspomnę choć pobieżnie w tym artykule.

Pierwszym warunkiem wychowania i etyki jest bezwzględne posłuszeństwo w stosunku do gospodarza lub kierownika łowów i stosowanie się do wydanych instrukcji. Do rzeczy absolutnie niedopuszczalnych zaliczyć należy samowolny wybór stanowiska lub jego opuszczenie bez odpowiedniego sygnału wodza polowania, jak też wszelkie spory z kolegami — myśliwymi o lepsze miejsce. Nie trzeba się również narażać na sporne strzały, a gdyby wbrew naszej woli wypadek taki miał miejsce, to prawidłowy myśliwy bez wahania ustąpi zdobycz rywalowi, byleby tylko zapobiec sprzeczce i sądowi koleżeńskiemu. Najlepiej jednak wstrzymać się ze strzałem, skoro się widzi, że zwierzyna idzie bliżej sąsiada i w ten sposób uniknąć wszelkich nieporozumień. Zawsze jednak pamiętać należy o tym pięknym goście ustąpienia w razie sporu o zabity zwierzynę. Postępek taki jest pełen kurtuazji i wyraża o nas jaknajpozytywniejszą opinię wśród grona łowieckiego.

Gdy chodzi o broń — to w tej dziedzinie istnieje „wiele przepisów, których bezwzględnie należy przestrzegać zwłaszcza na polowaniach zbiorowych. Wyczerpująco omówił ten temat p. R. G. w jednym z numerów „Trąbek Myśliwskich“ w artykułach p. t. „Notatki“. Dodam tylko iż trzeba koniecznie broń rozładować ilekroć wsiadamy na wóz (z wyjątkiem naturalnie polowania z podjazdem) lub przechodzimy przez jakieś płoty, zasiadki i kładki, przyczem trzeba sobie także zdawać sprawę, że strzelba zabezpieczona nie stanowi jeszcze zupełnej rekoi mi bezpieczeństwa i dopiero wyjęcie naboju może to nam zagwarantować. Pamiętajmy, że z bronią nigdy nie dosyć ostrożności. Zbyt wiele bowiem mamy smutnych wypadków, byśmy mieli przepisy te lekceważyć. W szczególności polecam uwadze p.p. młodych myśliwych wszelkie bronie automatyczne, jako wymagające najbardziej dokładnego rozładowania. Nie można zapomni-

nać o strzelbach, ilekroć wkraczamy do domu, a zwłaszcza, gdy są w nim wstępnoszkolane dzieci. Lepiej, po sto-

ki czy kozia, wali się ładunkiem śrutu do niewinnego psa lub co gorsza człowieka. Wiele się potem ma przykrości

potem na rozkładzie pokrwawionego człowieka. To że śrut odbity o wodę, rykoszetuje szeroko i może spowodować nieszczęście — wiadome jest każdemu, a jednak nie wszyscy pamiętają o tem w czasie polowania. Jedynie przy strzałach bardzo bliskich, nie przekraczających 6 ciu kroków, nabój nie czyni ludziom naprzeciw się znajdującym szkody, bo śrut wchodzi w wodę, nie odbijając się wcale.

Do brzydkich postępów należy, gdy ktoś, będąc w cudzym majątku na polowaniu, używa bez wiedzy gospodarza — jego młodego wyża do polowania na kaczki, przez co psuje kosztowną i długotrwałą tresurę, a właścicielowi sprawi potem ogromnie nie miłą niespodziankę. To są najjaskrawsze wykroczenia przeciwko etyce w stosunku do kolegów — myśliwych, których to postępów winien się wystrzegać każdy prawidłowy łowiec.

Leopold Pac Pomarnacki.

Jeszcze o etyce myśliwskiej

Po przeczytaniu artykułu p. Pac Pomarnackiego „Etyka myśliwska“ chciałbym dodać jeszcze parę słów w tej sprawie.

Przeglądając rocznik „Łowca Polskiego“ z roku 1928 czy 29. (dokładnie nie przypominam), natrafiłem na opis polowania podczas „sądów poleskich“. Autor tego wspomnienia pisze: „...wystrelilem pięćset czy sześćset ładunków i w ilości zwierzyny nie byłem ostatni“. Dalej pisze, że chimury kaczek ciągnęły nad głowami, aż ciemno się robiło, a myśliwi strzelali do stad tak szybko, że wskutek rozgrzania luf lufy, musieli je zmieniać co chwilę. W końcu czytamy, że rozkład kilkudniowego polowania był wspaniały, bo zabito kilka tysięcy kaczek. Po przeczytaniu tego feljtonu poczułem ogromny niesmak, i zdziwiłem się bardzo, że ustawa łowiecka nie zabroniła podobnych rzezi. Bo ileż to sztuk zostaje zranionych podczas tej kanonady, kiedy myśliwi strzelają do całych stad (jak mi mówi na ślepo) nie celując w pojedyncze sztuki i ginie w okropnych męczarniach odleciawszy kilkaset kroków, wśród szuwarów?

Chciałbym teraz zapytać: czy podobną rzeź ptactwa, możemy nazwać wogóle polowaniem? Sądzę że nie, jak również sądzę, że większość naszej braci myśliwskiej podzieli moje zdanie i zgodzi się na to, że polowanie na kaczki podczas „sądów poleskich“ jest w wysokim stopniu nieetyczne.

Józef Drozdowicz.



WILKI.

fot. Jerzy Dulewicz — Głębokie

lepiej było, gdybyśmy wcale w swym życiu nie tykali broni — niżbyśmy mieli wziąć na swe sumienie kalcio albo i życie ludzkie.

Nie należy strzelać w gąszczu trzciny lub krzaków, skoro się dokładnie nie widzi zwierzyny. Zdarza się bowiem dość często, że zamiast kacz-

ki powodzić czyjegoś wyża, którego wśród trzciny i to chyba bardzo a bardzo gęstych, można było wziąć za kaczkę. W gorszych jednak bywa taki łowiec tarapat, gdy strzelając do najprawdziwszej w świecie krzyżówki lub cyranki na wodzie, nawprost kogoś z kolegów a miast zwierzyny, ma

PUSTKA W RZĄDOWYCH LASACH

W roku zeszłym wydzierżawiłem do spółki z kilku sąsiadami spory obszar lasów rządowych, mianowicie las niecki, przylegający do granic mego majątku. Ogólna przestrzeń wydzierżawionych terenów wynosi koło czterech tysięcy hektarów i przedstawia dobre warunki łowieckie, sprzyjające rozmnożeniu wszelkiej zwierzyny. Las jest przeważnie wysokopienny, mieszany, z dużym odsetkiem drzew liściastych, miejscami są gąszcza, a wszędzie prawie dobre podszycie. Gdziekolwiek mszary, woda. Grunt przeważnie, jak na tereny leśne, urodzajny, sporo dębów, osiki, brzozy. Jest to kompleks dosyć zwarty, lecz wokół nie brak urodzajnych pól i dobrych łąk. W normalnych, kulturalnych warunkach łowieckich w takim rewirze byłyby dziki i sarny. Z drobnej zwierzyny koło pół powinny być w obfitości zajęce. Z ptactwa jarząbek, a miejscami i głąsze mają doskonałe warunki dla życia i rozmnożenia.

W zeszłym roku skutkiem niesprzyjających warunków aury — ani razu nie zajrzałem do wydzierżawionych terenów. W tym roku zaprowadziły mnie tam ślady wilcze, bo wilki, często nie pokojone w lasach prywatnych, zaczęły zalegać tylko w lasach rządowych, gdzie miały dotychczas być zupełnie spokojne, ponieważ przygodni, a najczęściej nieprawidłowi, myśliwi nie chcieli zadawać sobie trudu ugania się za wilkami, wobec łatwiejsze i zyskowniejsze wybijanie szlachetnej zwierzyny.



Młody wilk.

fot. Jerzy Dulewicz — Głębokie

Otóż polując tej zimy na drapieżniki, przeważnie po ponowie, miałem możność sprawdzić, jak beznadziejnie puste są nasze lasy rządowe (mówię o powiecie Wilejskim). Gospodarki łowieckiej nie było tu wcale, kłusownictwo tu musi kwitnąć, skoro użytkownika zwierzyzny: dzik, sarna, rozmnożona i otoczona opieką w sąsiednich lasach prywatnych, starannie unika położonych w bezpośrednim sąsiedztwie lasów rządowych, nie czując się tam widocznie dostatecznie bezpieczną. Tropiąc wilki niejednokrotnie przeszedłem wzdłuż i wszerz lasy ilskie, zagłębiałem się w gąszcza, bynajmniej nie pilnując się dróg. I nie spotkałem ani jednego tropu sarny lub dzika, chociaż dzik miałby tu idealne warunki rozmnożenia. Tylko koło pola rzadko się spotykało trop zająca, a z ptactwa za całą zimę widziałem tylko jednego jarząbka, do którego, naturalnie nie strzelałem, sądząc, że być może jest to ostatni Mohikanin, którego należy uszanować. Tylko wilki i, rzadko, ryś się przebiegają puste ostępy, lecz i te wolą polować tam, gdzie są sarny lub zające.

Spotkałem też raz rządowego gajowego. Ukłonił mi się grzecznie, ja zaś rzuciłem mu mniej uprzejme spojrzenie, gdy zobaczyłem, że jest uzbrojony w broń długą i że towarzyszy mu stale (o czym niejednokrotnie już przedtem przekonałem się po śladach), jak Duchowi Puszczu Cukierek, — pieśnik, nieduży wprawdzie, ale wystarczający, by uganiać się za zającem, lub rozpedzić na cztery wiatry stadko saren.

Lasy rządowe, zwłaszcza znajdujące się w tak korzystnych warunkach terenowych, jak ilskie, winny stać się ostoją, rozsłanką zwierzyny, gdyby były należycie zagospodarowane pod względem łowieckim, bo stanowią prze ważnie większe kompleksy, w zasadzie są otoczone opieką rządową i nie mają służebności, które stoją na przeszkodzie należytej rozmnożenia zwierzyny w lasach prywatnych.

A jednak wieje od nich beznadziejną pustką...

I w tym wypadku etatyzm nie daje pożądanego wyniku.

Jan Borowski.

SZTUKA STRZELANIA

Widziałem strzelby poczynając od drogiej wyrobów angielskich i kończąc na najtańszych fuzyjkach nieznanych majstrów. Oczywiście, czym strzelba jest droższa, tym wymagania od niej są większe. Stare nasze kapiszonówki, tak zwane bekierówki były



Pardwy i skrzekot (Strychów)

wcale nieźle i, rzecz dziwna, że przerobione na lankastrowki, traciły swoje zalety. Kapiszonówek obecnie rzadko kto używa, znaleźć atoli je można po wsiach i zapadłych kątach naszych kresów. Panują obecnie wszędzie lankastrowki (? — Przyp. Red.) wyrobów maszynowych niemieckich, belgijskich, rzadziej angielskich. Wyroby roboty ręcznej trafiają się rzadziej i są bardzo drogie. Myśliwi, znając cechy swej fuzyjki, strzelają na taką odległość, co do której jest pewny, iż zwierzyna padnie trupem, a nie ujdzie raniona. Zdarzają się naturalnie wypadki, gdy śrut „obnieś” lub trafi w nieostrowne miejsce, to trudno, lepiej jednak zupełnie nie strzelać, niż puszczać strzał na chybił trafił. Człowiek nie lubi grubego śrutu i często się zdarza, że lufa bez czoku śrutem grubym gęściej bije niż czokowa. Dawno już myśliwi przyszli do przekonania, że lepiej strzelać śrutem cienkim, mając na względzie, że więcej szansów na to, iż 4—6 małych śrucin, trafionych w należyte miejsce, położą zwierzynę trupem, tymczasem jak 1—2 śruciny grube i źle trafione nie osiągną pożądanego skutku. Z tej właśnie racji obecnie dubeltówki prawie zawsze posiadają obydwie lufy czokowe. Przy polowaniu na cietrzewie w zimie, albo będąc jedynym strzelcem na linii, kiedy furman, idąc tropem łisa, napędzał go na mnie, potrzebowałem mocnego i dalekiego strzału i dlatego właśnie robiłem rozmaite doświadczenia.

Przez całe życie używałem tylko prochu czarnego, gdyż często bywałem w takich warunkach, że strzelba po strzale pozostawała nieprzetartą całą dobę, co bardzo źle działało na stal przy używaniu prochu bezdymnego, wymagającego przedniego czyszczenia lufy. Przy lufach skróconych należy używać prochu drobnego, przy zwyczajnych zaś

proch może być gruby. Ciemny śrut twardszy (hart-śrut), lepiej wypolerowany, tem lepsze są rezultaty. Po wylocie z lufy śruciny od tarcia poczynają dolne opadać boczne uchylają się w strony, centrum naboju jego dąży do celu i czem centralne śruciny dłuższe trzymają się kupy, tem zaleta strzelby jest większa. Robiłem próby. Brałem 10' obręczy, oklejałem bibulką i ustawiałem je na jednej wysokości o 10 kroków jeden od drugiego. Cały tor pocisku na bibulce oznaczał się jasno. Robiłem znaki na śrucinach, które potem z miękkiej deski sosnowej łatwo wydobywałem i to doświadczenie mię przekonało, że w zero tarczy trafiają wyłącznie śruciny, znajdujące się w przedniej części i to w górze naboju. Czem szczelniej układają się śruciny w gilzy, tem więcej ich w kupie dochodzi do celu. Robiłem z papieru lub płótna cylindry i po ułożeniu w nich śrutu, papierowe zaklejałem, a płóciennę przewiązywałem na krzyż najcięższym drutem miedzianym. Taki cylinder wpuszczałem do gilzy i, za pomocą „barklajki” brzęgi gilzy zakręcałem. Przy strzelaniu z lufy nieczłowiek ładunkami z płótna skupianie się śrucin znacznie się zwiększało, z czokowej zaś rezultaty bywały różne: czasem nadzwyczaj dobre, a czasem marne. Ładunki z papieru, jak w lufach cylindrowych tak i w czokowych dawały wyniki jednakowe, zwiększając zlekka gromadzenie się śrucin w tarczy. Wiązanie drutem łotek i śrutu bardzo grubego dawało dobre rezultaty tylko na dystans mały, przy większej mecie np. na 70 kroków czasem w tarczy nie znajdowałem żadnej śruciny. Śrut przed użyciem należy zwilżyć odrobiną tłuszczu, przez co zmniejsza się tarcie. Lufy przed strzelaniem trzeba przetrzeć szmatką, zwilżoną tłuszczem, aby wydać z lufy wszelkie zanieczyszczenia. (Przyp. Red.). Ciekawe są fuzyjki, strzały z których „żywią”. Po strzale, nawet na bliskim dystansie, zwierzyna silnie farbując, sunie dalej. Przy zwiększeniu marki prochu, śrut na tyle rozrzuca, że do celu nie trafia. Lud prosty o takich fuzyjkach mówi, że są zaczarowane. Myśliwi powinni doposażać miarę prochu i ustalić Nr. śrutu, który osiągnie najlepsze wyniki. Sposób przyrządzenia ładunków letnich nie jest ważny, natomiast przy polowaniach zimowych, kiedy futro i piórko gęstsze i twardsze, dobre i staranne przyrządzenie ładunków, odgrywa ogromną rolę i wówczas lepiej sporządzać ładunki samemu, niż korzystać z fabrycznych.

Najlepszym strzałem jest strzał taki, przy którym zwierzyna jest otoczona śrutem i główny tor pocisku trafia w najsłabsze jej miejsce.

Strzelec najczęściej chwytą zwierzynę na muszkę i nie tracąc zwierzyny z oka, prowadzi muszkę do miejsca, w którym ona ma

W SPOŁECZEŃSTWIE KULTURALNEM ŚWIAT MYŚLIWYCH DZIELI SIĘ NA 2 GRUPY: MYŚLIWYCH BĘDĄCYCH CZŁONKAMI IDEOWEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO I TAKICH PANÓW, KTÓRZY NIE WSTĘPUJĄ DO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO.

Po dwudziestu latach

Pierwszego wilka zabiłem równo dwadzieścia lat temu.

Pamiętam świetnie — jakby to wczoraj było — masztowy bór berezyński ozłocony słońcem w dwudziestopiętnym mrozie styczniowym. Pamiętam siebie, drebniakatego pięć oklasistę, kostniejącego z zimna z jakąś cudzą podejrzanego wyglądu flintą w ręku. I pamiętam tę chwilę rozkoszną, gdy ze świerkowego podszycia wyskoczył na rzadki las niepodszycity i zafiliował w gałopie olbrzymi szary wilk. I pamiętam tę chwilę, już nie rozkoszną, lecz wprost ekstatyczną, gdy wilk ten po moim strzale zrzuł jak szarak, zataczając kitą koło w powietrzu zmaconym wybuchem srebrnego pyłu śnieżnego...

Potem — wielki tryumf młodej duszy myśliwskiej... Uściski i powinszowania syna go spodarza a kolegi mego śp. Morysia W... Słowa uznania dla celnego strzału z podliźnionych oszronionych wąsów starych myśliwych... Smarowanie czoła i policzków krwią wilczą...

Dwadzieścia lat... Dzisiaj te knieje nadberezyńskie razem z naszym rodzinnym Pućkowem leżą daleko za wschodnim kordonem

i myśleć nawet nie chcę o nich. Bo i po co rozdrapywać przyschłe z wierzchu rany?.. Wolę by ten świat utracony pozostał w dużej bajce — słonecznej, słodkiej i jedynej. Bajki, która nie wróci.

*

Od owego czasu musiałem dwadzieścia lat czekać na drugi strzał do wilka. Bywałem rok rocznie na polowaniach wilczych. Niektóre były organizowane źle, inne dobrze. Niejedne były poprostu świetne. Na niektórych sąsiedzi moi na najbliższych stanowiskach zabijali wilka. Po skończonych miotach oglądałem wiózione po śniegu i oglądałem ze znawstwem ubite przez innych sztuki. Ale ja sam w ciągu długich dwudziestu lat nie tylko nie miałem wilka na strzał, lecz nawet nie widziałem żywego wilka w kniei.

I już zaczynało mi się zakradać do duszy zwątpienie, czy w ogóle kiedykolwiek karci się odwrócić i wilka zabić? — Aż dnia pewnego mój wuj, a znany pogromca wilków W. Strzał do mnie w te słowa:

— Głupi będziesz, jeżeli nie pojedziesz na wilki do Lubania. Albo tam zabijesz, albo nigdzie. Tam w lesie tropów wilczych więcej, niż zajęczych w Poznańskim. I jaka wspólna organizacja!

— Ależ ja nie mam zaproszenia...
— Niech cię o to głowa nie boli...

*

Jakoż w niespełna tydzień po tej rozmowie, dzięki dyplomacji wuja W.S. a niezmiernie uprzejmości pp. L. Kr. i J. Dz. siedziałem w przedziale wagonu bezpośrednio ko munikacji Wilno — Królewsczyzna prażąc się w sympatycznej temperaturze dwudziestu kilku stopni Celsjusza. Tę łaźnię dającą przedsmak mak piekielnych, które mnie bez wątpienia spotkają za grzechy młodości (dziś już przestałem grzeszyć), znośłem o tyle, że ją dzieliłem z najsympatyczniejszym myśliwym i towarzyszem, wiceprezesem naszym p. mec. W. L.

Na stacji w Wilejce powiatowej zaszedł fakt, który zaspłenił mecenasa, a moją duszę zabobonną napłenił cichą, choć niezbyt koleżeńską radością. Oto jeden z współtowarzyszy podróży, naturalnie nie myśliwy, życzył na pożegnanie mecenasowi — by zabił wilka.

— Dobry prognostyk dla młodego — pomyślałem — jeden konkurent odpadł...

*

Trzy wilki w sznurach!
Dostałem stanowisko na porosłej krzakami

łącznie. Sąsiadem moim z prawej strony był wuj W.S. stojący na wspaniałej „szyjce” wyższego i gęstszej lasu (tam wilk murywany — pomyślałem...), sąsiadem z lewej — redaktor z Warszawy p. Z.K. przybrany ku solidarnemu podziwowi myśliwych, gajowych i naganianych w kombiniezon lotniczy ze skóry brunatnej.

Miał być ten kombiniezon skuteczną przetrwaniem od iszajasu... Możliwe... Ja jednak wzrokiem niechętnym zerkalem ku temu sąsiadowi z lewej, bowiem owa niesamowita sylwetka, emanująca z siebie egzotykę wypraw nansenowsko nobilowskich, nie wrożyła nic dobrego na polowaniu kresowym.

Strzał w nagane — jeden i drugi. Potem „zagrały trabki myśliwskie” i zaczęła się wrzawa nieruchomej naganki.

Scisnąłem flintę w dłoni wpijając się wzrokiem poprzez szyby okularów w kępy krzaków. Zaczęłem liczyć w takt uderzeń serca. Gdy doliczyłem do osiemdziesiąciu za grzmęły dwa strzały na prawym skrzydle.

— To mecenas — pomyślałem.
W pół minuty ujrzałem przed sobą — nieco na prawo, jak z krzaków — wybiegl lekkim truchcikiem na małą przestrzeń czy stał — „sam wilk”... wybiegl cicho jak szary duch i zwróciwszy ku mnie trójkąny łeb z bokobrodami przystanął — z widocznym

być w czasie strzału i naciska cyngiel. Rzadko, a jednak są strzelcy, którzy intuicyjnie, prawie nie mierząc, posyłają strzał w miejscę, przez które zwierzyzna musi przejść. Taki sposób strzelania jest darem Boskim i daje się on tylko wybranym. Początkujący myśliwy często tak strzela, ale wkrótce widząc marne rezultaty, przechodzi na sposób pierwszy. Rosjanie nazywają sposób pierwszy „z powodkom”, drugi zaś „na wskidku” (strzał rzutowy — Przyp. Red.). Przy polowaniu w lesie, szczególnie na cietrzewie, kiedy to ptak tylko mignie w gąszczu, czasem udawali mi się strzały „na wskidku” i muszę przyznać, że sprawiali mi wielkie zadowolenie.

Naogół do zwierza łatwiej trafić niż do ptaka, chociażby przez to, że cel jest większy. Gdy zając uchodzi od myśliwego w kierunku prostym, trzeba mierzyć w słuchy, gdy biegnie na sztych — w nogi: gdy przećna drogę myśliwemu pod pewnym kątem, to przy bliższej mecie mierzy się tuż przed głową, a przy dalszej na pół łokcia przed zwierzem. Strzelając do zająca na 80 kroków pod kątem prostym, brałem mniej więcej na łokieć przed nim i znajdowałem śruciny w pośladowi skoków. Gdy ptak odlatyje od myśliwego w kierunku prostym, strzelec uważa, czy leci on równoległe z ziemią, czy szybuje w górę, czy też opuszcza się w dół. Jeżeli leci równoległe z ziemią, to ptak w momencie strzału winien być na muszce, jeżeli podnosi się w górę, to należy mierzyć ponad ptakiem, jeżeli zaś opuszcza się w dół, to pod ptaka. Gdy ptak leci pod kątem, mierzy się w zależności od dystansu, ale zawsze przed ptakiem, przyjmując atoli pod uwagę lot ptaka w stosunku do ziemi. Gdy ptak leci na sztych, to mierzy się, w zależności od wysokości, przed ptakiem. Czasem, gdy miejscowość nie przeszkadza, to lepiej ptaka przepuścić i strzelać do niego w tył. Trudny, acz nadzwyczaj efektowny jest strzał, gdy ptak, przeważnie cietrzew, zerwawszy się tuż przed myśliwym z krzaku, winduje się pomiędzy zaroślami z miejsca w górę i zabity pada u nóg myśliwego. Przy zerwaniu się kilku ptaków, pierwszy strzał daje się do dalszego. Do cietrzewia i głuszczy nie trzeba strzelać w pierś, śrut bowiem twardych piór nie przebije i szkody ptakowi nie zrobi. Przy polowaniu z obławą, stojąc na dróźnie w gąszczu i zobaczywszy, czy też ułyszawszy przekradającego się zwierza, należy z fusy u ramienia czekać jego zjawienia się na dróźnie. Nigdy nie trzeba strzelać w stado kuropatw nie mierząc, ufając, że śruciny same znajdą ofiarę, przeciwnie, należy wybierać jedną sztukę i do niej mierzyć.

Sztuka strzelania nie daje się łatwo. Po czątkujący myśliwy, przy wzlocie ptaka, a szczególnie kuropatw, zapomina o strzelbie w rękę i ogranicza się najczęściej okrzykiem „ach”; nieco później strzela do ptaka, nie starając się złapać go na muszkę i patrzy z przygnębieniem, gdy widzi go odlatującego. Po niejakiem czasie opanowuje wzruszenie i poczyną łapać zwierzyne na cel; jeżeli nie ma przy sobie mentora i nie czyta uważnie dzieł myśliwskich, w których traktuje się o strzelaniu do celu żywego, to wiele czasu upłynie, nim drogą osobistego doświadczenia zrozumie, kiedy naciska się cyngiel i w jaki punkt powinien mierzyć. Aby posiąść sztukę trafiania do celu, strzelec ładunków nie żałuje i strzela do toczącego się pod pewnym kątem koła na miejscowości z początku równej, a potem z malejącą przeszkodami, przy których koło (jeżeli toczy pod-

ważenowaniem, jak podłotek, co wbiegłszy do salonu zastanie tam niespodziewanych gości. Ułamek sekundy i wilk — nie wychodząc z taktu lekkiego truchcika — zawrócił na prawo, już chowając łeb w kępe gęstych krzaków. Wtedy puściłem mu nabój 7 rzędowych łotek.

Nie mogłem widzieć rezultatu strzału i nie mogłem poprawić z drugiej lufy, gdyby zaszła potrzeba. Ale oto rozległ się trzask galezi i łoskot padającego ciała... Po chwili drugi taki sam łoskot i — cisza...

Myśliwy zrozumie jakie chwile przeżywał, nie mogąc zejść z miejsca i przekonać się, co się tam dzieje za kulisą krzaków. Czy wilk leży, czy wlece się ciężko ranny, czy może wstał i uszedł? Seiszałem kurczowo strzelbę, zerkając w stronę wuja, który zamarł w pozycji czatującego „wilkoboja”. Boć wilk w jego stronę zawrócił i jeżeli żyje, to na niego wyjdzie — to jasne!

Lecz przeszła jedna minuta, druga, trzecia. Cisza. A potem zaskrzypiał śnieg i ujrzałem mego organizatora polowania p. J. Dz. idącego wzdłuż ścieżki. Wtedy dopiero udaną obojętnością, pozornie nie spiesząc się zacząłem iść ku tajemniczemu krzakom, mętycznie odliczając kroki. Odliczyłem ich równo pięćdziesiąt do miejsca, gdzie wreszcie ujrzałem trop „mego” wilka i stady

Polowanie na wydrę

Kiedy słońce skryje swą czerwoną tarczę za horyzontem, kiedy księżyc wychyli się z za chmur i rzuci promienie swego światła na usypiającą ziemię, kiedy mirjady gwiazd zabłysną na niebie, nowe i jakieś inne życie wstępuje w przyrodę.

Zmienia się ona jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

Pewnego wieczoru przyszedł do mnie gajowy, mówiąc, że na jeziorze nieopodal będącym, widział dużego kota, który płynął przez toń jeziora i znikł w szuwarach.

To samo mówili ludzie, koszący siano obok jeziora.

Pewnie wydra, pomyślałem — trzeba na nią zapolować.

Z niecierpliwością oczekiwałem księżycowej nocy, by przy świetle miesięca zasiąść na wydrę.

To też w pierwszą pogodną noc, kiedy księżyc przechodził pełnię, wraz z gajowym, udałem się nad jezioro.

Jasno jeszcze było, kiedy objucze ni kocami i burkami wyszliśmy z domu.

Zwolna zaczął zapadać mrok.

Nad jeziorem, połyskującym swą nieskazitelnie równą taflą, zaczęły się wznosić opary, tworząc cudne, niczem z bajki wzięte figury i kształty.

Gdy się już dobrze ściemniało i miesiąc oświecił czarną ścianę boru, mgły się trochę wzniosły, a w powierzchni jeziora odbił się księżyc i pobliskie drzewa.

Jakżeż cudny jest widok promieni miesięca poprzez zbite tumany oparów przebijających się, to pojąć może tylko ten, kto taką cudną księżycową noc widział naocznie. Nie są w stanie najlepsi mistrze pędla odtworzyć tych barw i tych figur, we mgle zarysowanych, które bujna wyobraźnia myśliwego kształtuje.

skakując i do przedmiotów, przerzucanych przez krzaki i drzewa. Strzelanie do podrzucanych w górę butelek, czapek i t.p. wielkiej wprawy nie daje.

Myśliwy winien zawsze pamiętać, że w rękę ma strzelbę, z której się strzela, a nie maczugę, która się dobija zająca i przez to łamie się kolbę. Ładunki wkładają się na miejscu polowania i stałe wymiują się po zakończonym miocie, przy wsiadaniu do pojazdu i przed wejściem do domu. Jeżeli są dzieci w domu, to strzelba nie powinna być nabitą. Nawet wiedząc, że w broni nie ma ładunków, nie wolno mierzyć do człowieka, a tembardziej spuszczać kurek.

Wielką zaletą myśliwego jest zimna krew i rozważa.

Stefan Tuhan - Baranowski.

łotek na świerczynie. A o 5 kroków dalej leżał mój wilk — teraz naprawdę mój — zupełnie martwy. Wywrócił się pierwszy raz zaraz po moim strzale, potem wstał, dał jednego susa i tu już legł ostatecznie.

Drugiego wilka zabił nie mecenas, jak przypuszczałem, lecz mój towarzysz z san p. J. M. Trzeci wilk wyskoczył przez sznur.

A wuj W.S. winszując mi drugiego zwycięstwa, opowiadał, jak wierny jego strzelec Michałko, ułyszawszy po moim strzale łoskot padającego wilka i zrozumiałszy, że już ten wilk na jego pana nie wyjdzie, powiedział szeptem z nutą bezgranicznej rozpacz:

— Zabił!..

— Wszystko to bardzo pięknie — powie panna Dusia po przeczytaniu tego feljetonu — lecz jeżeli autor zabije swego, pierwszego wilka przed dwudziestą laty, to ileż lat w takim razie...

— Droga panno Dusiu! Mężczyzna ma tyle lat, na ile go stać!

Michał K. Pawlikowski.

Zaiste nigdy niezgłębione tajniki przyrody, nigdy nieprzeczytana księga natury, uchyla rąbka swej wiedzy, dając rozkosz najwyższą miłośnikowi przyrody.

Tego nie zrozumie żaden laik myśliwy, to tylko może zrozumieć i ukochać myśliwy, szukający ciągle wzruszeń wśród tego przepastnego gąszczu tajemnic natury.

Czyż nie jest przyjemnie spędzić taką noc wśród borów, nad jeziorem, nawet nie licząc na wenę myśliwską?

Cicho było w lesie, ptaki już spały.

Jezioro tylko ożywione było rechem: niezliczonej ilości żab. Czasem ryba plusnęła się, czasem świerszcz w trawie dawał znać o swej obecności.

Gdzieś w szuwarach nawoływały się kurki wodne, czasem stado szpaków

Cały tydzień lało bezustanku.

Potem nastały znowu dni piękne, słoneczne, noce pogodne i niebo usiane gwiazdami, ale księżyc nie było, a nie chciałem w ciemne noce na nowiu polować, gdyż małe są wtedy szanse powodzenia.

Czekałem pełni księżyca.

Czekałem długo i cierpliwie, aż nadszedł dzień a właściwie noc, która mi na długo utknęła w pamięci.

Nie jestem wprost w stanie opisać mego uczucia kiedy w cudną, czerwcową noc pogodną, ujrzałem wydrę, płającą na jeziorze.

Z bijącym sercem oczekiwałem chwili, kiedy ten drapieżnik wyjdzie na brzeg.

I wreszcie stało się. Wyszła, daleko, co prawda, ale wyszła.

Raz, drugi zanurzała się w wodzie,



Rys zabity w Hniedzilo p. M. Słotwińskiego.

zrywało się z trzciny, z szumem przelatywało mi nad głową i wkrótce opadało z powrotem na to samo miejsce.

Na dziś nie danem mi było cieszyć się z trofeum w postaci pięknej skórki wydry.

Daremnie czekaliśmy upragnionej chwili, kiedy ukaże się ten drapieżnik wodny.

Niestety napróżno.

Następnego dnia wybraliśmy się znowu.

Tym razem wydra była, ale na brzeg nie wyszła, a strzelać na wodzie nie chciałem, gdyż wiem, że nigdy się nie dostanie wydry, zawsze pójdzie na dno i szukaj potem wiatru w polu.

Trzeciła noc upłynęła pod tym samym znakiem, to jest pod znakiem jakiegoś brzydkiego fatum, które nie dało mi emocji myśliwskiej.

Zaraz bowiem z wieczora, zmęczeni po dwóch nocach, mimo nadludzkich wprost wysiłków, by nie zasnąć, zasnęliśmy i tylko ja przynajmniej miałem aż dwie wydry na rozkładzie, nie stety tylko we śnie.

Ciepłe promienie słońca dopiero wyrwały nas z objęć boskiego Morfeusza.

Nie było więc mowy o wydrach.

A potem przyszyły deszcze.

Jakby i niebo sprzyściło się przeciwko mnie.

ale zawsze wychodziła z jeziora na brzeg, coraz bliżej mego stanowiska.

A kiedy wyszła w odległości mniej więcej 50 kroków, wymierzyłem, jak mogłem najlepiej i strzeliłem.

Po strzale nastąpił efekt.

Kiedy lekki wiatr rozwiał dym, ujrzałem wydrę rzucającą się w trawie. Ranna chciała się dostać do wody. Sił jej jednak zabrakło.

Posłałem za nią drugi ładunek, który przeciął pasmo jej życia.

Pierwsza w mem życiu wydra zabiła.

Myślałem, że radość rozsądzi mnie, ale tymczasem cały nastrój prysnął, gdy gajowy, podczas mego czuwania, zasnął spokojnie i gdy nastąpiły strzały, zerwał się z przeraźliwym wrzaskiem:

— Panie, bandyci, uciekać!!!

Z trudem udało mi się uspokoić biedaka, że to nie bandyci, a ja strzelałem i że nie dość, że strzelałem, ale nawet trafiłem i zabiłem wydrę.

Teraz przyszła kolej oglądania zdołanych.

Był to, jak się później okazało, ładny okaz. Długość skóry od nosa do końca ogona 82 cm.

Wydra nie żyje, ale wspomnienie przemitych chwil tkwi i tkwić będzie długo w mej pamięci.

Mieczysław Mníšek Tchorznicki.

KRONIKA MYŚLIWSKA

W dniu 31 stycznia rb. w dobrach woropajewskich Konstantego hr. Przezdzieckiego odbyło się ostatnie w sezonie polowanie z naganką. W siedem strzelb zabito czternaście zajęcy, z tego dwanaście bielaków i dwa szaraki, dwie kaczki krzyżówki i dwa jarząbki, razem sztuk 18, strzelano zaś do dwudziestu dwóch zajęcy i sześciu jarząbków, a nawet jeden z obecnych nemrodów, w zapale myśliwskim wzięwszy kilka ciąganych nad myśliwymi gluszców za cietrze-wi, wygarnął do nich dwa razy, na szczęście bez rezultatu. Królem stwem podzielił się: gospodarz hr. Przezdziecki mając na rozkładzie 4 bielaki i 1 szaraka i Kamil Mackiewicz z trzema bielakami i dwoma jarząbkami. Polowaniem kierował bardzo sprężyste leśniczy lasów woropajewskich p. Czyżewski.

W majątku Łukawiec p. Jana Borowskiego łpów. Wilejki) padło ogółem w bieżącym sezonie: 9 wilków, 2 rysie, 4 lisy, 8 zajęcy i 1 cietrzew.

W dniu 16 marca 1930 roku odbyło się polowanie na wilki urządzone przez Wileńskie Towarzystwo Myśliwskie na terenach dzierżawionych przez T.wo w Nadleśnictwie Mustejskim. Otopiono i wzięto w sznury trzy wilki, które wyszły na stanowisko myśliwych. Został zabity jeden wilk, dwa zaś po strzałach uciekły pod sznurami. Urządził polowanie łowczy Wileńskiego P. wa Myśliwskiego p. N. Ródkiewicz.

O dawnych i obecnych zwierzętach

Zbierając dla celów naukowych materiały o dawnych i obecnych zwierzętach w Polsce upraszam jaknajgoręcej wszystkie osoby którym jest wiadome, że ktoś z obywateli ziemskich ma lub miał przed dawnymi laty zwierzyńiec, o łaskawe dokładne podanie mu, gdzie był ten zwierzyńiec, oraz wszelkich innych bliższych szczegółów.

Proszę też o podanie p. olaci lasów, leśniczków, zaścianów zwanych „zwierzyńcem“ wreszcie miast, gdzie są ulice Zwierzyńciek i t.p.

Za wszelkie bliższe dane o tem, oraz za wskazanie dzieł, w których znaleźć można choćby najdrobniejsze wzmianki o dawnym zwierzyńcach, będę mocno zobowiązany, dając wyraz mej wdzięczności w przedmowie pracy, którą przygotowuję.

Narazie za łaskawą życzliwość i cenną pomoc składam zgory w imię dobra na uki szczerą podziękę.

Józef Władysław Kobylański
kapitan, Przemysł — ul. Katedralna 3.

Z literatury myśliwskiej

Czesław Odrowąż - Pieniążek. W Cesarstwie Menelika. Przygody myśliwskie. Przy współpracy Jerzego Odrowąza - Pieniążka. Nakładem „Łowca Polskiego“. 1930. str. 46 in 4 o. Z mapą wyprawy i ilustracjami.

Piękna książka p. Pieniążka spotkała się z tak pochlebną oceną prasy polskiej, nie tylko fachowo - łowieckiej, lecz również — co specjalnie podkreślić należy — nie-łowieckiej, że skromnemu recenzentowi skromnego „półorganu“ łowieckiego wileńskiego pozostało tylko dołączyć swój głos do zgodnego a zasłużonego chóru pochwał.

Jeden z seniorów myśli stwa polskiego p. St. Zaborowski tak pisze w przedmowie do książki „W Cesarstwie Menelika“: — „Swoisty romantyzm i niezrównana, dzika poezja właściwa dawnym wyprawom w Afryce mijają bezpowrotnie. Kończą się są (długie pochody na czele karawany tragarzy) i całe pełne czaru życie w obozie, pod namiotem, z którego usypiając myśliwy słychać ryku lwa. W wyprawie swej autor „W Cesarstwie Menelika“ nie trzymał się utartych szlaków i wybrał rzadko nawiedzany przez białych sportsmenów Abisynję... Nie klimat i nie naturalne trudności terenu, lecz fałszywy, okrutny charakter krajowców sprawiają że przy całym bogactwie i różnorodności swej fauny Abisynja uważana jest za rewir myśliwski wysoce niedostępny i niebezpieczny, który stał się przez białych sportsmenów omijany. Wyprawę i przygody z takim go to świata opisuje „W Cesarstwie Menelika“, opowiadane niezwykle plastycznie, z humorem, poparte szeregami zdjęć fotograficznych, przed czytelnikiem, jak barwny, pełen życia korowód, przesuwają się obrazy podróży, stolicy, przygód galowych na dworze, gajery osobliwych typów, wreszcie krzyżujące się drogi zbierania karawany i przebiegu samej, trudnej nad wyraz, wyprawy w głąb kraju. Sam jeden, bez eskorty, bez innej pomocy, jak tylko leniwi i niechętni, a często wręcz wrogo usposobieni czarni... Autor celu swego dopiął i mimo licznych przygód z wyprawy swej powrócił cało... Z karkołomnej tej wyprawy obok niezrównanych trofeów łowieckich, jakich nie zdobył dotąd żaden Polak, trofeów, między którymi są okazy ledwie albo wcale nieznane dotąd, autor przywiózł ciekawe wielce zbiory etnograficzne, jak świadczą odpowiednie mapy, analizy i podziękowania naukowe...“

Tak pisze p. St. Zaborowski. Dodajmy, że wytwornie a nawet wręcz luksusowo wydana przez „Łowca P.“ książkę p. Pieniążka ozdabiają okładka, winjety i szkice piórkami przez p. St. Haykowskiego.

Dla nas, myśliwych kresowych, rozumiejących duszą i sercem czar łowów egzoty cznych, książka ta będzie pouczającą i fascynującą zarazem lekturą. A dzięki pięknej sz

cie zewnętrznej — za co należą się słowa najszczerzego uznania redakcji „Łowca Polskiego“ — będzie też ona prawdziwym upiękaszem każdego salonu i każdego gabinetu myśliwskiego, zwłaszcza, że cena jej — jak na wydanie ozdobne — jest poprostu niska. M. P.

Łowiecka skrzynka pocztowa

W „Łowieckiej skrzynce pocztowej“ do datku łowieckiego umieszczane są odpowiedzi redakcji we wszystkich sprawach dotyczących łowiectwa, w szczególności zaś od powiedzi na zapytania pp. Myśliwych w sprawach wykładni i praktycznego stosowania poszczególnych przepisów prawa łowieckiego oraz najważniejsze wiadomości z prawnodawstwa łowieckiego. Zapytania należy kierować listownie pod adresem: Wilno, Urząd wojewódzki, M. Pawlikowski. Osoby nadsyłające znaczki pocztowe na odpowiedź otrzymują odpowiedzi listownie niezależnie od ich umieszczenia w „skrzynce pocztowej“

Pan Wl. S. z Wilejki zapytuje: czy można tresować młode psy gończe w czasie od 1 lutego do 30 września, t.j. w czasie, gdy nie można polować na zajęcy.

Art. 2 prawa łowieckiego rozumie przez wyraz „polowanie“ nie tylko strzelanie i łowienie zwierzyny, lecz również tropienie jej i ściganie zaś art. 49 tegoż prawa zabrania polowania w czasie ochronnym.

Z powyższego wynika, że tresowanie gończych, które przeciw polega na naprowadzaniu psa na trop zwierzyny (tropienie) i puśczeniu go tym tropem bez smyczy (ściganie) będzie niczem innym, jak właśnie polowaniem w rozumieniu prawa łowieckiego i

przeto może się odbywać tylko w czasie dozwołonym dla polowania.

Tresura i konkursy (próby polowe) w złow. odbywają się co prawda b. często w czasie ochronnym, lecz tam ma się do czynienia z psami trzymanymi na smyczy, wzgl. posłusznymi, nie zachodzi więc obawa łapania lub ścigania zwierzyny. Natomiast już nie tylko złapanie młodego zajęczka przez gończego, lecz poprostu samo niepokojenie zwierzyny w czasie ochronnym, przez jej pędzenie nieraz na dużej przestrzeni, jest szkodliwe i dlatego zabronione przez ustawę. Przy sposobności zauważa się, że w województwie Wileńskim wolno polować na zajęcy od 31 października do 15 stycznia (do datkowe rozporządzenie p. wojewody). M. P.

ZAPŁAĆ SKŁADKĘ CZŁONKOWSKĄ DO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO P.K.O. Nr. KONTA 81352 ZŁOTYCH 17. WPISOWE (DLA NOWOSTĘPUJĄCYCH) ZŁ. 5.



DO NABYCIA W POLICYJNYM KLUBIE SPORTOWYM — WILNO

(Wilno, ul. Gaona 12, Komenda P. P. m. Wilna)

Dzielnko łowiecko regionalne Mr. MICHAŁA PAWLIKOWSKIEGO p. t.

PRAWO ŁOWIECKIE-KOMENTARZ DLA WOJEWÓDZTW WSCHODNICH CENA 1 ZŁ. 50 GR.

Wyczerpujące i zwięzłe objaśnienia do prawa łowieckiego. — Pełne teksty ustawy i rozporządzeń wykonawczych — 94 stronice druku — kalendarzyk myśliwski — wszelkie wiadomości prawne potrzebne myśliwemu wschodniemu są zawarte w tej książce, zalecanej do użytku służbowego urzędników administracyjnych i funkcjonariuszów policji.

Spieszmy się z zamówieniem, gdyż już niewielki zapas egzemplarzy pozostał na składzie!

Czysty zysk na cele kulturalne Policyjnego Klubu Sportowego.

Czesław Odrowąż - Pieniążek „W Cesarstwie Menelika“

PRZYGODY MYŚLIWSKIE z mapą wyprawy i ilustracjami

„Nakładem Łowca Polskiego“

Cena zł. 16. Prenumeratorzy „Słowa“, ZAMAWIAJĄCY PRZEZ NASZĄ REDAKCJĘ, otrzymują tę książkę ze zniżką 50 proc., czyli za złotych 8.

Redakcja „Słowa“.